

Sędzia wyklęty. "Nasze życie zostało zniszczone i sponiewierane"

https://www.onet.pl/informacje/onetwiadomosci/sedzia-wyklety-nasze-zycie-zostalo-zniszczone-i-sponiewierane/rx45j95,79cfc278?fbclid=IwAR24S6wDMlGZebnMxkgwnLq_eokp5uK60bDVB6g8My28N_-pBAwFy1pV-RM

Magdalena Rigamonti - Dzisiaj, tl. 02.12.2022 r. godz. 13:39

– Jestem autystykiem, dla mnie ten szum, to zainteresowanie wokół mnie jest trudne do przeżycia – mówi Igor Tuleya, sędzia po dwóch latach przywrócony do orzekania w Sądzie Okręgowym w Warszawie.



Igor Tuleya - Beata Zawrzet / Reporter

- **O sędziach obywatelskich: – Nie wyobrażam sobie bycia już takim sędzią, jakim byłem przed 2015 r. I inni sędziowie też sobie nie wyobrażają. Jest wielu sędziów, którzy przez polityczne fanaberie Zbigniewa Ziobry nie mogą pracować. Nasze życie zostało przez to zniszczone i sponiewierane**

- **O reformie sądownictwa:** – Reformę zacząłbym od zwiększenia kadry urzędniczej. Urzędników jest za mało, jeden protokolant przypada na trzech sędziów, jeden asystent też na trzech sędziów. Do tego potrzebne są transparentne procedury, konkursy. Pewnie bym wrócił też do ideałów z czasów pierwszej Solidarności i do tego, co podkreślano w 1989 r., czyli do samorządności środowiska sędziowskiego
- **O byciu ministrem sprawiedliwości:** – Nie, nie zostanę ministrem sprawiedliwości. Jestem sędzią sądu powszechnego. Mam swój sąd, tu za miedzą, mam swoją szynę, po której chcę jechać
- **O swoim pierwszym wyroku:** – Pamiętam, kiedy musiałem kogoś wsadzić do więzienia i to było rzeczywiście megastresujące. Była sprawa o rozbój i na ławie oskarżonych siedziało pięciu chłopaków niewiele młodszych ode mnie. I nie było prawnej możliwości, żeby ich nie wsadzić do więzienia. Próbowałem znaleźć jakąś furtkę, ale naprawdę się nie dało. Skazałem ich na 3 lata. Każdego. Ci ludzie byli zdruzgotani, ich rodziny i ja byłem zdruzgotany

Pije pan?

Nie, nic. Od dawna. Gdybym pił, to byłoby po mnie, gwóźdź do trumny. Palę tylko.

Czuć.

Wiem. Ustatkowałem się, gdy zostałem tatą.

Pana syn już jest dorosły.

Tak, studiuje sztukę. Dostał się też na prawo na Uniwersytecie Warszawskim, ale chyba tylko po to, żeby pokazać, że to proste, w jego zasięgu, dla żartu trochę, dla beki.

Kiedy ostatnio się widzieliśmy, to czekał pan, aż po pana przyjdą i aresztują.

Każdego dnia o 6 rano nasłuchiwałem, czy idą, czy przyjdą, czy wejdą.

Dzisiaj wywiady, flesze, powrót do sądu.

Jestem autystykiem, dla mnie ten szum, to zainteresowanie wokół mnie jest trudne do przeżycia.

Ma pan zdiagnozowany autyzm?

(śmiech) Nie, nie byłem badany w tym kierunku. Moje koleżanki z sądu rodzinnego mnie zdiagnozowały. I to już dość dawno. Przed 2015 rokiem, przed tym, jak to wszystko się zaczęło.

Fiksuje się pan?

Oczywiście, że się fiksuje. Jak już coś robię, wkręcę się, to muszę skończyć, spokoju mi to nie daje. Myślę, że ta moja konstrukcja jest bardziej pomocą niż przeszkodą, szczególnie w takich trudnych okresach. Choć, z drugiej strony zrobienie z siebie takiego w cudzysłowie cyborga niestety odbija się na najbliższych. Ciężko odciąć się od spraw sądowo-praworządnościowych i normalnie funkcjonować.

Chce pan powiedzieć, że to rzutuje na życie prywatne?

Właśnie to chcę powiedzieć. Powinna pani być prawnikiem.

Po co ta ironia?

Potrafi pani nazwać rzeczy po imieniu. Jak patrzę po kolegach, to oni potrafią połączyć to, co się dzieje z życiem prywatnym. Poza tym ja naprawdę czuję potworny stres, kiedy uwaga jest skupiona na mnie.

Już chyba powinien pan przywyknąć.

Kamery, tłum, ludzie na mnie patrzą – pani przecież widziała, że ręce mi się wtedy trzęsą, głos drży. To chyba dowód na moją psychiczną ułomność, że jakoś nie mogę... Szedłem do sądu, przed zobaczyłem tłum i z jednej strony trochę paraliż, z drugiej ulga. Nie jestem sam.



Igor Tuleya - Piotr Mołęcki / East

Czerwony pająk, zdrajca...

Ile panu zajmuje droga z domu do sądu?

Maksymalnie cztery i pół minuty. Mówię maksymalnie, bo liczę ze staniem przed przejściem dla pieszych i czekaniem na zielone światło. Tak, chodzę piechotą. Jeśli muszę gdzieś dojechać, to korzystam z komunikacji miejskiej. Dzięki temu widzę, doświadczam sam na sobie, jak się zmieniają nastroje społeczne.

Ludzie pana zaczepiają?

Hm. I dawniej było tak, że zaczepiało mnie po równo i zwolenników, i przeciwników. Ci przeciwnicy zwykle zaczynali od wyzwisk.

Jakich?

Czerwony pająk, zdrajca, głupi ch*j i różne inne. Były też ze dwie szarpaniny. Natomiast mam wrażenie, że od dłuższego czasu zdecydowana większość ludzi, która zaczepia mnie na ulicy, to są głosy wsparcia. To dobry prognostyk.

Dla kogo?

Dla Polski, dla praworządności. Wydaje mi się, że coraz więcej ludzi zaczyna rozumieć, że Zbigniewowi Ziobrze nie chodziło o żadną reformę sądownictwa, tylko o upolitycznienie wymiaru sprawiedliwości.

Ma pan już swój sędziowski łańcuch?

Tak, oddałem na przechowanie sędziemu Piotrowi Gonciarkowi. Mam już go z powrotem.

W domu pan ma?

Nie, w sądzie. Po co mi w domu? Pierwszego dnia w sądzie poszedłem też do działu kadr, gdzie panie urzędniczki przywitały mnie uśmiechem, jakby czekały. Potem przywitałem się z dwoma panami asystentami, z którymi znam się wiele lat. Panią protokolantką.

W tym sądzie są takie oficjalne relacje, wszyscy jesteście na pan, pani, czy tylko pan tak pilnuje etykiety?

Nie wiem. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Z niektórymi osobami w sądzie rzeczywiście znam się od stu lat, ale nie przyszło nam do głowy, żebyśmy przechodzili na ty.

Z kolegami sędziami też pan jest w takich oficjalnych relacjach?

Nie. Z kolegą, z którym dzielę pokój w sądzie – nie. Teraz kiedy się zobaczyliśmy, to obydwaj bardzo się ucieszyliśmy na swój widok. Byłem też rozmawiać o moich obowiązkach w najbliższych dniach i już wiem, że upłynie trochę czasu, zanim wejdę na salę sądową, bo tak działa system losowego przydziału spraw.

Już raz tak było, że jakoś dziwnym trafem losowo dostawał pan te sprawy, które miały różne wątki polityczne.

Przypuszczam, że teraz, przez najbliższe dni, a może nawet i tygodnie wszystkie sprawy, które będą wpływały do Sądu Okręgowego, do wydziału karnego pierwszej instancji trafią do mnie, bo ja nie mam żadnych spraw, a moi koledzy po kilkadziesiąt. Jednak nie przypuszczam, że w grudniu wyjdę na rozprawę.

Zresztą z tego, co mi wiadomo, w grudniu nie ma już wolnych sal. Ostatnie dwa lata spędziłem na przymusowym nieróbstwie, więc w zasadzie rwę się do pracy.

To było i nieróbstwo, i celebryctwo.

Straszne słowo to celebryctwo.

Panu się sława podoba?

Nie. Natomiast nie wyobrażam sobie bycia już takim sędzią, jakim byłem przed 2015 r. I inni sędziowie też sobie nie wyobrażają. Mówię o aktywności obywatelskiej, o edukacji obywatelskiej. Myślę, że to już chyba musi z nami zostać na zawsze. I nie jest to celebryctwo.

Trzeba było ministra Ziobry, żeby... Żeby podnieść świadomość prawną

Że będzie pan jeździł po Polsce i mówił ludziom, na czym pana zdaniem polega praworządność?

Myślę, że właśnie tak trzeba, bo przed 2015 r. właśnie to zostało zaniedbane. Inaczej sobie wyobrażaliśmy tę służbę sędziowską. Byliśmy wychowywani, że bycie sędzią ogranicza się wyłącznie do sali rozpraw. Tak nas uczono na aplikacji i teraz wszyscy ponosimy tego konsekwencje, do tego stopnia, że nazywa się nas nadzwyczajną kastą. Tak naprawdę dopiero po 2015 r. ludzie zaczęli rozumieć, co to jest Trybunał Konstytucyjny, dowiedzieli się, że mamy coś takiego jak sądy europejskie, że jest Krajowa Rada Sądownictwa.

Czyli trzeba było ministra Ziobry, żeby...

...żeby podnieść świadomość prawną, obywatelską wśród Polaków. Mam wrażenie, że to, co dzisiaj robimy jako sędziowie, będzie też rzutowało na inne kraje Europy. Myślę, że stworzyliśmy wzorzec sędziego obywatelskiego.

Pan uczy studentów prawa.

Studentów i aplikantów. Dla nich bycie sędzią obywatelskim to już oczywistość. I ludzie Ziobry to wiedzą, i również z tego powodu próbowali zablokować moje zajęcia, nie pozwalając mi uczyć.

Studenci przychodzili na zajęcia, na Tuleję?

Nie wiem.

Lubili pana?

Nie wiem. Skąd mam wiedzieć?

To się czuje?

Ja nie czuję takich rzeczy.

Nie mam duszy niewolnika, tylko raczej mroczną

Pan jest najbardziej rozpoznawalny z tej grupy sędziów wyklętych. Również z tego powodu, że się pan rzuca w oczy. Fryzura i okulary jak Cybulski...

No, dobrze, do czego pani zmierza? Dobrze pani wie, że jest wielu sędziów, którzy przez polityczne fanaberie Zbigniewa Ziobry nie mogą pracować. Nasze życie zostało przez to zniszczone, sponiewierane.

Pan jest chrześcijaninem?

Tak, ale takim bez Kościoła.

Wybacza pana?

Na pewno nie nadstawiam drugiego policzka, nie jestem w tym dobry.

Wszystko pan zniesie, wszystko przetrzyma?

Mógłbym powiedzieć, że mam duszę niewolnika i w związku z tym jestem w stanie wiele wytrzymać. Ale nie, nie mam duszy niewolnika, tylko raczej mroczną.

Mroczną?

(śmiech) autentyczną i niepokorną.

O, ale 27 lat pracuje pan w strukturze podległości, nakazów, dyscypliny.

Tak, wydaje się, że w sądzie, nie ma miejsca na fantazję, jest kierat i idzie się po szynie, od początku do końca. W sądzie jest wszystko poukładane, uporządkowane. Kiedy wiem, co mam robić, co się będzie działo, co jest zaplanowane, to lepiej się czuję. Taka wiedza naprawdę dobrze mi robi. Oczywiście chciałbym być może bardziej otwarty, zachowywać się mniej sztywno, potrafić lepiej budować relacje społeczne.

Bardziej rozumieć oskarżonych, ofiary?

Dzwoni telefon sędziego. Stara analogowa Nokia.

Igor Tuleya: – Odbiorę, to ludzie z Pleszewa. Tam zakazano spotkania z nami, sędziami, pokazu filmu "Sędziowie pod presją". Chwilę porozmawiam.

Pod słuchuję.

"Halo, halo, tu Warszawa. Mówicie o mnie bohater, a ja jestem zwykłym kartoflarzem z Mazowsza i po prostu nie byłbym sędzią, gdyby nie wsparcie obywateli, gdyby nie te spotkania z obywatelami, choćby to ostatnie, z powodu których macie problemy. Pierwszy dzień w sądzie... Wygrana bitwa i tak musimy to traktować. Oczywiście mając świadomość, że po prostu nielegalna Izba Odpowiedzialności Zawodowej uchyliła decyzję nielegalnej Izby Dyscyplinarnej. Wojna w obronie praworządności trwa, ale z pewnością możemy mieć satysfakcję i się cieszyć z tego drobnego sukcesu. Walczyć i robić swoje. Dziękuję i pozdrawiam cały Pleszew. Czołem".

Inny pan był. Mówił pan jak showman, zupełnie inaczej niż tu ze mną.

Tam było krótka relacja, tu jest rozmowa.

Mówił pan, że chciałby pan być bardziej otwarty.

A pani mówiła o oskarżonych i ofiarach. W niektórych sprawach udaje mi się wyłączyć emocje. Jednak, kiedy się słucha o ludzkich tragediach, to czasem jest

z tym trudno. Pamiętam jedną z ostatnich rozpraw przed moim zawieszeniem. To była sprawa o zabójstwa. Skład: dwóch sędziów zawodowych, trzech ławników, prawnicy stron, prokurator. I tak dramatyczne momenty, że wszyscy mieli łzy w oczach. Nie, nie jestem maszyną. W sumie często płaczę na salach rozpraw, ale w środku, sam, nikt o tym nie wie.



Igor Tuleya - Beata Zawrzet / Reporter

Nie zostanę ministrem sprawiedliwości. Mam swój sąd, tu, za miedzą

Przeczytałam niedawno książkę Katarzyny Włodkowskiej "Na oczach wszystkich", o prokuratorach, sędziach, policji, opiece społecznej, całym polskim systemie, który zawodzi w sytuacjach, w sprawach wymagających ogromnej uważności i precyzji.

Nie znam jeszcze tej książki, ale ze swojej perspektywy mogę powiedzieć, że cały ten system złożony z instytucji, które pani wymieniła, nie działa sprawnie.

Ale to nie jest wina Zjednoczonej Prawicy ani samego Zbigniewa Ziobry.

Nie, coś zrobiono na początku wolnej Polski, tak, naprędce, żeby to jakoś funkcjonowało, żeby się toczyło. Patrząc na sam wymiar sprawiedliwości, to bez dwóch zdań on potrzebuje reformy, ale prawdziwej reformy. I podejrzewam, że inne instytucje, które pani wymieniła, też. Z tego, co widzę z perspektywy sędziowskiej, to policja, służba zdrowia i opieka społeczna na pewno.

Może pan zostanie ministrem sprawiedliwości.

Nie, nie zostanę. Jestem sędzią sądu powszechnego. Mam swój sąd, tu, za miedzą, mam swoją szynę, po której chcę jechać.

Gdyby pan został ministrem sprawiedliwości, to od czego by pan zaczął zmiany?

Od zwiększenia kadry urzędniczej. Urzędników jest za mało, jeden protokolant przypada na trzech sędziów, jeden asystent też na trzech sędziów. Do tego potrzebne są transparentne procedury, konkursy. Pewnie bym wrócił też do ideałów z czasów pierwszej Solidarności i do tego, co podkreślano w 1989 r., czyli do samorządności środowiska sędziowskiego.

Chodzi o całkowite uniezależnienie od polityków?

Przed 2015 r. mieliśmy organy samorządu sędziowskiego, czyli zgromadzenia, które były istotne przy konkursach nominacyjnych. Natomiast w czasach PiS-u to zostało kompletnie zniszczone. I tak naprawdę dzisiaj w sądach rządzi urzędnicy ministra sprawiedliwości. Ministra, który rządzi najdłużej wymiarem sprawiedliwości. Jest już niemalże takim rekordzistą jak komunistyczny premier Cyrankiewicz. Niestety Zbigniew Ziobro nie jest po to, żeby w wymiarze sprawiedliwości działało się lepiej, tylko dla politycznych celów. Wymiar sprawiedliwości to dla niego jakaś fajna zabawka, fajny instrument.

Za których rządów w sądach działało się pana zdaniem najlepiej?

Dobrze wspominam koniec lat 90., choć nawet nie pamiętam, kto wtedy rządził. Może to wynika z tego, że byłem młody, a jak wiadomo, każdy najlepiej wspomina czasy młodości.

Pracował pan wtedy w Nowym Dworze Mazowieckim.

W sądzie rejonowym. Pamiętam, że sprawy to były głównie drobniejsze przestępstwa i zupełnie inne niż w Warszawie. Przestępstwo znęcania się nad rodziną nie działo się tylko w czterech ścianach, było bardziej spektakularne. Ktoś się znęcał nie tylko nad swoimi najbliższymi, ale też, jak przyjechał patrol policji, to ich pogonił... Mogłem też jeszcze wtedy cierpieć na chorobę łańcuchową.

Czuł się pan bogiem, tak?

Niestety, trochę tak. Pewnie byłem nieznośny. Pamiętam moją pierwszą wokandę. To były same sprawy o znęcanie się. Pamiętam pierwszy wyrok, kiedy musiałem kogoś wsadzić do więzienia i to było rzeczywiście megastresujące. Wtedy zrozumiałem, że to moje sądzenie nie będzie tylko polegało na grożeniu palcem i orzekaniu kar z warunkowym zawieszeniem. Była sprawa o rozbój i na ławie oskarżonych siedziało pięciu chłopaków chyba niewiele młodszych ode mnie. I nie było prawnej możliwości, żeby ich nie wsadzić do więzienia. Próbowałem znaleźć jakąś furtkę, ale naprawdę się nie dało. Skazałem ich na 3 lata. Każdego. Ci ludzie byli zdruzgotani, ich rodziny i ja byłem zdruzgotany.

Kiedy pan decydował się na aplikację, to chciał pan orzekać w sprawach karnych, oddzielać ziarno od plew?

Rzeczywiście coś takiego było. Miałem takie podejście też na początku pracy, ale nie wiem, czy to nie był jeszcze objaw choroby łańcuchowej. Przecież ja miałem 26 lat, kiedy wydałem pierwszy wyrok. A przecież 26 lat to jest zero doświadczenia życiowego. Z drugiej strony jako sędzia trzeba się powoływać i odwoływać do doświadczenia życiowego, pouczać oskarżonych, którzy często byli w wieku moich dziadków. Myślę, że teraz dorosłem jako sędzia. I z dzisiejszej perspektywy mogę powiedzieć, że w tym zawodzie też potrzebna jest zmiana, że ten zawód powinien być ukoronowaniem prawniczych zawodów.

To co, jest pan za tym, żeby sędzią można było zostać na przykład po 35. roku życia?

A może nawet później. Do wydawania wyroków potrzebna jest dojrzałość.

Zbigniew Ziobro zmarnował dwa lata mojego życia

Ile pan zarabia?

Przez ostatni czas moja pomniejszona pensja wynosiła trochę ponad 6 tys. złotych. Ja z jakichś powodów zostałem łagodnie potraktowany. Niektórym kolegom przecież obcięto pensje o połowę. Na szczęście został utworzony specjalny fundusz wsparcia dla sędziów i jeśli komuś brakowało na życie, to mógł skorzystać.

Korzystał pan?

Tak. Miałem przed tym jakiś opór psychiczny, bo wydawało mi się, że regularne branie z tego funduszu, spowodowałyby u mnie... Nie wiem, jak to powiedzieć. Może bałem się, że jestem już na dnie, że jestem w jakiejś kompletnie ciemnej tuneli, przyparty do muru. Zbigniew Ziobro zmarnował dwa lata mojego życia. Mam poczucie straconego czasu. Gdybym na początku wiedział, że to będzie trwało dwa lata, to może bym to sobie jakoś zagospodarował. A tak to było takie życie niemalże z dnia na dzień. Zawsze mogło się coś wydarzyć, mogli mnie aresztować na przykład albo przywrócić do sądu i tak w kółko. Trzeba było się pilnować, żeby się nie pogrążyć w takim marazmie.

Żeby się rano chciało wstać z łóżka.

Właśnie. Trzeba było bardzo uważać, żeby nie utopić się w tych swoich smutkach. Jednemu z moich zawieszonych kolegów kompletnie przestawił się zegar biologiczny, bo siedział w mediach, w internecie do czwartej nad ranem, a wstawał późnym popołudniem. Pomyślałem na początku, że to straszne, ale nim upłynął miesiąc mojego zawieszenia, sam musiałem uważać, żeby nie postępować tak samo.



Magdalena Rigamonti - Dziennikarka Onetu

Źródło: Onet